# NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 9 WARSZAWA — LISTOPAD 1936 CENA 80 gr


TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

## O polską rację stanu

UMYŚLNIE zajmowałem uwagę czytelnika przez taki długi czas wywodami o charakterze historycznym. Bez znajomości historji równie błędnie rozstrzyga się problemy polityczne, jak bez znajomości dzisiejszej rzeczywistości. Dopiero oba te pierwiastki, zespolone ściśle, dają wnioskom politycznym realną podstawę. Wtedy dopiero, gdy zbuduje się budynek na rzetelnych fundamentach, wolno go pokropić święconą wodą intuicji.

Wszystkie przytoczone materjały historyczne i oparte na nich rozważania prowadzą nas do nieuchronnego wniosku: ludność Ukrainy naddnieprzańskiej i ludność ruska wschodniej Małopolski — to z dziejów, religji i cywilizacji coś istotnie odrębnego. W ostatnich kilkudziesięciu latach usiłowano te odrębne elementy spoić sztucznie. Zaczęła tę niewdzięczną pracę Austrja i Rosja, potem klecił tę jedność z pozorami powodzenia obóz ukraiński, któremu dodał ducha i życia świadomy swych celów wiew z Berlina. Lata 1918—1919 skompromitowały tę fikcję. Przetrwała ona jednak, jako pobożne pragnienie przedewszystkiem w Berlinie, wiążąc się z planami rozczłonkowania Rosji i Polski, a następnie wśród polityków ukraińskich we Lwowie, dla których Kijów stał się odległą i otoczoną mgławicą ziemią obiecaną. Opary tych mglistych koncepcyj włóczą się także po głowach niektórych polityków polskich, a zwłaszcza tych, których uczucia ciągną bardziej do Dniepru, niż do Wisły. Wydaje im się, że Ukraina przy pomocy Niemiec i Polski stanie się tym taranem, który rozbije Rosję i tym pomostem, po którym Polska dojdzie nad Dniepr.

Tym marzycielom trzeba powiedzieć parę słów, opartych o podstawy tego wszystkiego, co napisałem dotąd. Wolno mi już w tem miejscu stwierdzić kilka prawd jasnych, których nie dostrzeże chyba ten tylko, kto naprawdę dojrzeć ich nie chce.

Ukraina naddnieprzańska — to problem, połączony tylko sztucznie z problemem wschodniej Małopolski. Między Ukrainą wschodnią, a ziemiami, objętemi w latach 1918—1919 aspiracjami zdobywczemi zachodniej Ukrainy idzie wyraźna granica religijna, historyczna, gospodarcza, a nawet polityczna. O ile odrębność ludności małoruskiej wschodnich części dzisiejszych województw wołyńskiego i poleskiego w stosunku do ludności po stronie rosyjskiej łatwo można kwestjonować, to bezsporna jest ta odrębność ludności ruskiej Małopolski wschodniej w stosunku do ludności zza kordonu rosyjskiego, a także w stosunku do ludności ruskiej naszego Wołynia i Polesia. Granice północne województw lwowskiego i tarnopolskiego są wyraźną linją demarkacyjną.

Kwestja ruska w Małopolsce wschodniej — to wyłącznie problem naszej polityki wewnętrznej, nie

związany niczem z naszym stosunkiem do Rosji. Wszelkie próby łączenia go z zagadnieniami polityki zagranicznej — to budowanie na fikcjach.

Sprawa Ukrainy naddnieprzańskiej — to przeciwnie znowu wyłącznie problem naszej polityki zagranicznej. Nasz stosunek do niego zależy od naszego ustosunkowania się do Niemiec i do Rosji. Nie tu miejsce na jego rozważanie. Dziś wystarczy stwierdzić, że od lat trzydziestu Niemcy żyją ideą marszu na Kijów i raz już próbowały zrealizować to pragnienie w r. 1918 traktatem brzeskim i jego granicami. Kto o tem nie pamięta — chowa głowę w piasek.

Zagadnienia naszego wschodniego Wołynia i Polesia — to ze względu na pokrewieństwo tej ludności z ludnością ruską za kordonem problem, który nazwałbym mieszanym: po części problem naszej polityki wewnętrznej, już choćby z uwagi na granice polityczne, po części problem polityki zagranicznej, polityki w stosunku do Rosji.

Z powyższego wynika, że na gruncie słuszności i w wyraźnym interesie polskim winna być utrzymana ścisła granica administracyjna i gospodarcza między województwem wołyńskiem, a lwowskiem i tarnopolskiem. Musi to znaleźć swój wyraz w naszej polityce wewnętrznej, w szczególności zaś w niedopuszczeniu agitacji i penetracji gospodarczej „ukraińców" lwowskich na tereny Wołynia i Polesia. W otwarciu Wołynia i Polesia dla tych wpływów leży kardynalny błąd oficjalnej polityki polskiej z ostatnich lat kilkunastu. Eksperymenty, które ze względu na politykę zagraniczną możnaby w pewnych warunkach tolerować i rozumieć na wschodzie województwa wołyńskiego, na terenie Małopolski wschodniej stają się czemś gorszem od zbrodni, bo głupstwem.

Czego należy się domagać od polityki polskiej na tych terytorjach, na których bez zastrzeżeń i bez liczenia się z widokami w polityce zagranicznej trzeba stosować środki, mające stworzyć i umocnić wewnętrzną spoistość Polski?

Powiedzmy sobie na zasadzie doświadczeń własnych i cudzych: mechaniczne wynaradawianie odrębnej etnicznie, religijnie i językowo ludności, polszczenie par force — to metoda wstrętna i w naszem ręku napewno nieskuteczna. Brzydzimy się taką robotą i nie umiemy jej robić. Nie wychowano nas w Berlinie.

Atoli w stosunku do ludu ruskiego mamy atuty innej natury. Kilkowiekowe wspólne życie w jednem państwie, tradycje, w których jeszcze kilkadziesiąt lat temu wyrastał powszechny typ „gente Ruthenus, natione Polonus". Zbliżenie ludu ruskiego do życia, wierzeń i ideałów narodu polskiego znaleźć może dziś jeszcze oparcie w instynktach, wyrosłych z dziejowych tradycyj, na przekór fałszom historycznym prof. Hruszewskiego. Aby jednak zmieść z drogi przeszkody, nagromadzone przez tyloletnią swobodną działalność ukraińców lwowskich, trzeba świadomej polityki.

Duchowego i cywilizacyjnego zbliżenia ruskiej ludności do Polski nie osiągniemy nigdy, jeżeli polskiemu żywiołowi na tych ziemiach nie damy takiej siły i postawy, by imponował swą wartością cywilizacyjną i gospodarczą. Stosunek procentowy polskiej ludności do ruskiej na tych obszarach musi ulec korzystnej zmianie, co da się uskutecznić bez krzywdzenia Rusinów przez parcelację polskiej większej własności ziemskiej z reguły między Polaków z zachodu. W tych warunkach parcelacja polskiej ziemi między Rusinów, dyktowana względami, związanemi z polityką zagraniczną, jest znowu jednem głupstwem więcej, opartem o doktrynerstwo i ignorancję.

Żywiołem polskim na tych ziemiach musi się cała Polska zaopiekować gospodarczo i kulturalnie. Najłatwiej jej to przyjdzie, gdy Polska reprezentować będzie w Europie samodzielną i silną, promieniującą na zewnątrz pozycją ideową. Ograniczanie, czy zurzędniczenie inicjatywy społecznej w okresie opieki nad polską ludnością na wschodzie jest błędem nie do darowania. Czy to nie skandal, że ludność ruska w Małopolsce wschodniej dzięki ukraińskim kooperatywom zdołała się wyrwać z sieci żydowskich i zbliża się do dobrobytu, gdy polska tkwi w szponach lichwiarzy i oszukańczych kupców i stanowi odstraszający przykład nędzy? Czy w tych warunkach można marzyć o przewadze kulturalnej ludności polskiej nad ruską? Czy nędzarz może asymilować kulturalnie?

W stosunku do ludności ruskiej trzeba również prowadzić konsekwentną politykę, mającą na celu jej zbliżenie do narodu polskiego. Przedewszystkiem należy uniemożliwić systematyczne kopanie przepaści między ludnością polską i ruską, planowe niecenie nienawiści, zohydzanie państwa i narodu polskiego, zorganizowaną akcję irredentystyczną. Politycy ukraińscy we Lwowie muszą zrozumieć i odczuć, że dla spadkobierców ideologji prof. Hruszewskiego i przymierza z berlińskim Ostmarkenverein'em w Polsce niema miejsca. To samo dotyczy agitacji, usiłującej ludność ruską związać z Moskwą, obojętne czy czerwoną, czy białą.

Natomiast musi się w Polsce wytworzyć nastrój, pozwalający tym Rusinom, którzy będą się uważać za bliskich narodowi polskiemu i zechcą wspólnie z nami dźwigać obowiązki współgospodarzy w naszem państwie, na dobre samopoczucie. Dla takich musi Polska naprawdę stać otworem. Stan rzeczy, w którym tacy się pojawią licznie, nie może jednak być tworzony sztucznie. Mechaniczne klecenie polonofilskich partyj ruskich, złożonych z ludzi, pozyskanych w sposób niewybredny — to budowanie na bagnie, to przygarnianie karjerowiczów i ludzi bez charakteru, budzących równe obrzydzenie wśród Polaków i wśród Rusinów. Praca nad zbliżeniem ludności ruskiej — to rzecz żmudna i nie mogąca dać błyskotliwych efektów.

Autonomia gospodarcza ludności ruskiej, budowana tak skutecznie przez małopolskich ukraińców ma na celu jej odgrodzenie od ludności polskiej i od państwa polskiego. Nie trzeba chyba stwierdzać, że polska racja stanu dyktuje coś przeciwnego: właśnie ścisłe zespolenie gospodarcze tej ludności z państwem polskiem. I tutaj znowu pospolity błąd, przed którym przestrzec muszę; popieranie separatyzmu gospodarczego ruskiego jest równie błędne, jak gospodarcze zaniedbywanie ludności ruskiej. I jedno bowiem i drugie oddala ją od państwa polskiego. Tylko szczere i istotne zaopiekowanie się potrzebami gospodarczemi tej ludności przez czynniki polskie ponad głowami separatystów może dać rezultat pomyślny.

Gdy mówimy o zbliżaniu Rusinów do Polski, to musimy zwrócić uwagę na Kościół unicki i szkołę. Niepodobna patrzeć spokojnie, jak polityczne dzieło świętojurowców, polegające na upodobnieniu Kościoła unickiego do cerkwi prawosławnej, trwa dalej w państwie polskiem przy zupełnej obojętności czynników polskich. Istotą cerkwi unickiej nigdy nie była rosyjskość obrzędów, wyłączanie alfabetu łacińskiego i zamykanie dostępu rzymsko-katolickim duchownym i językowi polskiemu. Ta eksterminacja — to poparte przez Austrję i Rosję dzieło XIX wieku. Jeżeli zaś czynniki watykańskie kiedyś uważały cerkiew unicką za bramę wypadową ku prawosławiu, to mogły się przekonać w latach 1914—1915, że w tej roli zawiodła ona gruntownie.

Szkoła ruska została oddana przez państwo polskie w pacht partjom ukraińskim. Pod okiem polskich władz sączy ona planowo nienawiść do Polski i szczepi fikcje ukraińskie. Przygotowuje irredentę i spośród jej uczniów pod wpływem nauczycieli wychodzi szeregi adeptów ukraińskich organizacyj rewolucyjnych i bojowych. Szkoła ruska w Polsce nie może być gniazdem separatyzmu tak samo, jak środkiem do wynaradawiania. Musi stać się narzędziem zbliżenia.

Na zakończenie jeszcze jedno. Dopuściliśmy do tego absurdu, że Polak, działający na terenach zamieszkałych przez ludność ruską, jest ściśle od niej odseparowany wskutek nieznajomości jej języka. Polacy, wychowani na tych ziemiach, jeszcze od biedy mogą sobie poradzić, choć często żywią dla tego języka szkodliwe lekceważenie, które daje się wyczuć i odstręcza. Natomiast Polacy z innych ziem, zjawiający się tam, jako urzędnicy, czy działacze gospodarczy, mówią z tą ludnością po polsku i wskutek tego nie umieją jej zrozumieć, ani wyczuć jej prawdziwych potrzeb i dążeń. Ruski chłop, gdy mówi obcym językiem polskim, albo z kimś, mówiącym po polsku, nie jest nigdy szczery i ufny.

W ten sposób zostawiamy czynnikom separatystycznym i wywrotowym monopol na obcowanie z ludnością ruską i dziwimy się potem przepaści, jaka wyrasta. Polakom wszędzie, na wszystkich ziemiach państwa należy umożliwić przyswojenie sobie języka ruskiego, a poniekąd nawet zmusić ich do tego ustrojem planów szkolnych i wymaganiami przy egzaminach zawodowych, zwłaszcza urzędniczych, nauczycielskich i sędziowskich. O realizację tego postulatu walczyli już w XIX wieku mądrzy Polacy w Galicji, ze wspomnę tylko Wojciecha Dzieduszyckiego, ale natrafili na zdecydowany sprzeciw Austrji, która pragnęła utrzymać rozdział między Polakami, a Rusinami. Ten przedział nie ma nic wspólnego z polską racją stanu.

Dzięki wpływom ideowym bolszewizmu problem Ukrainy naddnieprzańskiej coraz wyraźniej staje się dzisiaj problemem euroazjatyckim, pozaeuropejskim. Ta okoliczność ułatwia nam niezmiernie postępowanie na ziemiach o ludności polsko-ruskiej, które nasza cywilizacja i nasze państwo spaja z Europą. To sprawia, że łatwiej dzisiaj przekreślić kilkudziesięcioletnią agitację ukraińską wiążącą Lwów, Stanisławów i Tarnopol z Kijowem, o wiele łatwiej, niż wydaje się tym, których myśl dotąd błądzi po szlakach przedwojennych .

**JAN KOROLEC**

# Wolna konkurencja czy ubezpieczenie ryzyka?

ŻYJEMY w okresie uspołeczniania ryzyka. Ten cel postawiła sobie nowoczesna polityka społeczna przez coraz to szersze rozpowszechnianie opieki społecznej i ubezpieczeń społecznych. Zwolennicy takiej polityki społecznej nie zdają sobie sprawy z tego, że całkowite uspołecznienie ryzyka będzie niemal równoznaczna z pełną etatyzacją życia Przy osiągnięciu tego celu nieszczęście, spadające na człowieka, nie narażałoby go na straty gospodarcze, ale powodzenie nie dawałoby mu zwiększenia dochodu, czy majątku. Jednostka więc nie byłaby bezpośrednio zainteresowana w wynikach, przedsiębranych przez siebie czynności gospodarczych.

Oczywiście nie stoję na stanowisku całkowitego przerzucenia ryzyka na jednostkę, czyli całkowitej wolnej konkurencji. Takie postawienie sprawy, całkowicie sprzeczne z nakazami miłości bliźniego, prowadziłoby do niszczenia tego, co naród ma najcenniej-

szego, tego, co staję się najistotniejszą podstawą potęgi narodu — do niszczenia człowieka. Nie wpadając w skrajność integralnego uspołeczniania ryzyka, polityka społeczna musi chronić to największe dobro, jakie naród posiada.

Dziś polityka społeczna stawia sobie wąskie objekty: robotników i pracowników najemnych. Tymczasem przedmiotem jej powinna się stać cała żywa masa narodu. Bo czyż drobny kupiec czy rzemieślnik mniej potrzebuje opieki dajmynato od pracownika gazowni warszawskiej? A czy znowu ci, którzy należą do tak zwanych warstw posiadających, nie potrzebują nadzoru, aby nie nadużywali posiadanego przez siebie majątku na szkodę własnych, dobrze zrozumianych interesów?

Dotychczasowa polityka społeczna przywykła operować środkami przymusu państwowego. Niewątpliwie w dobie dzisiejszej jest to jeden z najistotniejszych jej środków działania. Obok tego zwracać się ona winna do środków dobrowolnych i pół-dobrowolnych. Np. opieka społeczna nad bogaczami operować powinna przedewszystkiem obyczajem społecznym i opinją publiczną.

Celem polityki społecznej nie jest wyeleminowanie wszelkiego ryzyka, lecz tylko tego, któreby było przez jednostkę niezawinione. Celem polityki społecznej jest uchronienie od spustoszenia, jakie pod względem duchowym i fizycznym szerzy wśród ludzi nędza, ale bynajmniej nie osiągnięcie takiego stanu, by biednemu nie opłaciło się zostać bogatym. Celem opieki społecznej nie jest doprowadzenie do tego, by człowiek, zwolniony od wszelkich starań o swoją osobę mógł się pogrążyć w dolce far nieute, lecz przeciwinie, żeby wytworzyć mu takie warunki, w których by był zdolny do jak najwydatniejszego działania.

Jak się powyższe zasady odbijają w poszczególnych dziedzinach polityki społecznej?

Ubezpieczenie chorobowe jest niewątpliwie słuszną formą ubezpieczeń. Ale nie we wszystkich społeczeństwach winno ono przybierać formę ubezpieczeń przymusowych, a w każdym razie błędem jest stwarzanie kolosów biurokratycznych, jakie zajmują się naszym leczeniem w Polsce. Z drugiej strony należy dążyć do rozszerzenia ubezpieczeń poza sferę pracowników najemnych, gdyż zdrowie ludzkie jest dla narodu równie cenne niezależnie od tego, czy w konkretnym wypadku chodzi o robotnika, rzemieślnika, czy chłopa. Oczywiście pamiętać trzeba, że tak szeroko pojęte ubezpieczenie chorobowe, to wielki problem finansowy, który nie odrazu rozwiązać będziemy w stanie.

Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków i ubezpieczenie emerytalne — to również słuszna forma ubezpieczeń, gdyż śmierć, jak i choroba to wypadki, niezależne od woli ludzkiej. Tylko znów niema dobrej racji, by były one przywilejem robotników i pracowników umysłowych. Śmierć głowy rodziny stanowi katastrofę pod względem materjalnym dla rodziny rzemieślnika, jak i dla rodziny robotnika. Tutaj jednak wysuwa się na plan pierwszy problem lokaty funduszów instytucji ubezpieczeniowych. Jeśli będą one w całości wyciągane z czynnego życia gospodarczego, to ich istnienie może przynieść szkody większe od dobrodziejstw, świadczonych ubezpieczonym.

Natomiast dziwolągiem w zakresie ubezpieczeń jest ubezpieczeniena wypadek utraty pracy. Brak pracy, wywołany jest często przez sąmą jednostkę. Nie powinno się ubezpieczać od wypadków, które choćby częściowo zależne są od woli samej ubezpieczonej jednostki. Zadaniem państwa jest wytworzenie takiego ustroju gospodarczego, w którym każdy, pragnący pracować, odpowiednią dla siebie pracę znaleźć może. Nie jest zaś bynajmniej zadaniem państwa utrzymywanie darmozjadów, którzy pracować nie chcą. Nieszczęśliwymi, którzy z tych czy innych względów, nie z własnej winy pracy znaleźć nie mogą zająć się pominna dobroczynność publiczna.

Ważnym działem polityki społecznej jest ochrona pracy. Człowieka trzeba chronić nie tylko wtedy, gdy spotka go nieszczęście, ale i w normalnych warunkach, chociaż nieszczęście nie przyszło. Tylko znowu ochrona pracy powinna rozciągać się na wszystkich Polaków, nie tylko pracowników najemnych, z drugiej strony powinna się liczyć z możliwościami finansowymi społeczeństwa.

Tymi paroma uwagami nie mamy bynajmiej pretensji wyczerpać całości problemu polityki społecznej. Chcieliśmy jedynie z ilustrować niemi, jak ma wyglądać narodowa polityka społeczna, nie mająca pretensji do uspołeczniania całego ryzyka, lecz pragnąca jedynie otoczyć staranną opieką ten najcenniejszy skarb narodu, jakim jest człowiek.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA**

**„NOWEGO ŁADU"**

przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty

od 13 — 16-ej

**Warszawa, Zgoda № 6 m. 20**

FRANCISZEK STOCH

# Obóz pracy

TWORZENIE obozów pracy jest zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia, bo obozy takie stosownie pokierowane mogą się stać kapitalnym instrumentem do zrealizowania przebudowy społecznej i rozwiązania szeregu zagadnień w skali ogólno państwowej.

Rozejrzyjmy się po najważniejszych odcinkach bolesnej rzeczywistości naszej i zastanówmy sie, czy i w jakiej mierze przez tworzenie obozów pracy można przyczynić się do usunięcia stwierdzonego zła.

Mamy od szeregu lat stale powiększające się bezrobocie w miastach, ośrodkach przemysłowych i na wsi. Naturalny przyrost ludności wobec zamknięcia granic nie znajduje pożądanego odpływu. Słabo rozwinięty przemysł i handel znajduje się przeważnie w rękach żydowskich i obcych. Brak jest wykwalifikowanych rzemieślników, a odsetek robotników niefachowych jest zbyt duży. Procentowy stosunek ludzi żyjących z uprawy roli jest nadmierny w porównaniu do krajów innych. Większość gospodarstw rolnych jest karłowata i przy obecnej bezsensownej, nie zróżniczkowanej, głównie zbożowej i niedołężnie prowadzonej gospodarce ludność żyje w nędzy, prowadzącej do zwyrodnienia. Brakom tym nie zapobiegnie się przez parcelację, gospodarstw większych, bo zapas wolnej ziemi jest zbyt szczupły i rozdzielenie go na gospodarstwa karłowate poważniejszej roli przy usuwaniu trudności nie odegra. Na dobitek miasta nasze, z wyjątkiem części zachodniej, przez kolosalny procent żydów nie zasługują na nazwę polskich. Z boleścią muszę stwierdzić, że w dotychczasowej działalności nie widać, by inicjatorzy i wykonawcy rozmaitych robót i robótek mieli na oku usunięcie zasadniczych błędów naszej struktury gospodarczej i społecznej. Dotychczas i w głównej mierze zwracano uwagę na ludność miejską, bo jej nędza i bezrobocie rzucało się bezpośrednio w oczy i przez masowe skupienie bezrobotnych więcej nastręczało kłopotów władzom bezpieczeństwa.

Kłopoty te istnieć będą w dalszym ciągu i zapobieganie im musi być troską władz, lecz rozwiązanie zagadnienia w skali zasadniczej przez stworzenie dogodnych warunków do usunięcia wspomianych powyżej błędów naszej struktury gospodarczej i społecznej, powinno być rozpoczęte na terenie wsi, bo jest źródło zła i zapowiedź poprawy. Jak długo nie uporządkujemy stosunków wiejskich, tak długo nie będzie można mówić ani o spolszczeniu miast, ani o zwiększeniu wydajności naszego przemysłu i rękodzieła.

W tej chwili żadnych jasnych w tym kierunku poczynań nie widać. Ze względu na obronę państwa pragnęło by się rozszerzyć potencjonały przemysłowe, ale zapomina się, że nie wystarczy, by przemysł ruszył z kopyta, trzeba do tego odbiorców, a pod tym względem pytanie zawisa bez odpowiedzi. Przy zamkniętych granicach, wnętrze kraju powinno być głównym odbiorcą produktów przemysłowych i trzeba stworzyć takie warunki, aby rolnictwo, stanowiące lwią część naszej gospodarki, mogło wchłonąć jak najwięcej wytworów przemysłu. Dla skoku wzwyż trzeba najpierw przez odpowiednie reformy silnie obciążyć dodatnimi pozycjami to ramię wagi, na którym spoczywa rolnictwo, aby samoczynnie poszło w góry drugie ramię, na którym umieścił się przemysł, rękodzieło i handel.

Jeżeli ludności wiejskiej jest za dużo, jeżeli podział ziemi nie może uratować tytuacji, jeżeli ubytek ludności drogą kolonizacji jest nie do zrealizowania, to chyba czas najwyższy, by zabrać się do zmiany na lepsze inną drogą i w granicach możliwości. Jeżeli polityka wszerz jest wykluczona, to należy zacząć politykę wgłąb przez podniesienie jednostki i masy. Wręcz irytujące jest bezradne stwierdzenie, że nasz produkt rolniczy wskutek defektów, tkwiących w produkcji jest bity przez Bułgarje i Litwe. Na co zda się, że instruktor rolniczy w pogadance radjowej zaklina i perswaduje rolnikom, by czy to meljorowali łąki, czy też w innym kierunku dbali więcej o swoje gospodarstwa, kiedy rezultat tego jest znikomy. Co tu mówić? Wiadomo, że postęp w drodze ewolucyjnej jest powolny. Gdyby Polska miała do dyspozycji lat kilkadziesiąt, to może w drugim pokoleniu, dzięki instruktorom radjowym i innym ludziom dobrej woli, udało by się wyplenić stare grzechy i niedołęstwa. Może wreszcie nauczono by się, że mleko trzeba konserwować od pierwszej chwili po wydojeniu, żeby masło było dobre, a troskę nad owocami nie pozostawiać wyłącznie pogodzie. My jednak tyle czasu wolnego nie mamy, a jeżeli wbrew oczywistości zechcemy pozostawić zmianę „normalnemu rozwojowi wypadków", to następstwa łatwe są do przewidzenia. Skok wzwyż może być dokonany tylko wówczas, jeżeli masa ten skok wykona. Po dobrej woli, czy też w następstwie woli celowo zorganizowanej.

Zbliżam się do sedna wniosków. Konstatując stwierdzone braki, konstatując stan pod każdym względem niekorzystny, zdając sobie sprawę, że powolna, perswazyjna ewolucja rozkłada się na pokolenia, trzeba starego chłopka pozostawić w spokoju, a zająć się przerobieniem i psychiki i metod pracy pokolenia młodego, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Nie pora w tym artykule wskazywać, jak można podnięść wydajność gospodarki wiejskiej. O gospodarce w głąb

mówił już w sejmie generał Żeligowski, a na łamach prasy poruszył to zagadnienie redaktor Opioła. Nie mając pretensji do odkrywania Ameryki, pozwalam sobie łączyć słuszne ich głosy z ideą aktualnych obozów pracy. Otóż obozy pracy mają się stać warsztatem — psychiki i metod pracy młodego pokolenia wiejskiego.

Rdzeniem nauki będzie szkoła gospodarstwa wiejskiego, ale — broń Boże — nie według istniejących wzorów. Obozy pracy mają dać odpowiedź, jak winien gospodarować i radzić sobie gospodarz drobny, winny zróżniczkować jego praktyczną wiedzę w kierunku hodowli, sadownictwa, pszczelarstwa i t. d., przygotować wychowanków handlowo, zwrócić uwagę na rękodzieła. Nie wolno nigdy zapominać, że przez tak pojęte obozy pracy zdąża się do zmiany struktury ogólnej i do spolszczenia miast. Mechaniczne wpajanie wiadomości było by dyskredytowaniem jakości pracy. Podział czynności winien umożliwić specjalizację dla szczególnie uzdolnionych bądź w tym samym obozie, bądź też w obozach hierarchicznie wyższych. Zła robota jest gorszą od bezczynności Eksperymentowanie może ośmieszyć ideę, stąd też wejście na drogę, mogącą postawić na nogi nasz ustrój i stać się odskocznią do dalszych dla wzmocnienia narodu polskiego poczynań — winno poprzedzić gruntowne przygotowanie kadr instruktorskich i ustalenie programu konsekwentnej działalności. Działalność obozów pracy, jako jednego z wielu czynników przebudowy społecznej, powinna rozwijać się współrzędnie z przeorganizowaniem tak istniejących organizacji w rodzaju izb handlowo-przemysłowych, izb rolniczych, jak z odpowiednią zmianą ustawodawstwa o spółdzielniach, spółkach i o własności ziemi, a to wszystko z okiem wlepionym w cel, którym ma być spolszczenie miast przesunięcie nadmiaru ludności wiejskiej w stronę przemysłu i handlu i należyta, prawdziwie europejska gospodarka na tym, co się ma.

Powołanie do obozów w tej chwili wszystkich młodych kobiet i mężczyzn od 19 roku jest fizycznie niewykonalne. Trudności zachodzą także w powiatach o ludności mieszanej. Rozwiązanie da się ująć w następujący schemat: opracowanie planów działania, wykształcenie instruktorów, budowa obozów, powołanie w województwach centralnych i zachodnich młodych mieszkańców wsi, Polaków, bezrobotnych, albo najuboższych (przy szczupłości miejsca — wybierać najzdolniejszych po odpowiednim zbadaniu), przy czym powołanie jest przymusowe, zaś w województwach wschodnich przymus dotyczył by jedynie Polaków z dopuszczeniem ochotniczego zaciągu dla innych narodowości, z wyłączeniem oczywiście żydów.

Rozwój takich obozów pracy w miarę dodatnich wyników i uzyskania potrzebnych funduszów umożliwi w przyszłości objęcie kształceniem wszystkich młodych rolników, a więc i ze sfer mniej odczuwających nędzę dzisiejszego bytowania.

Zestawiając powyższe wymagania z tym charakterem, jaki obozom pracy nadało ogłoszone niedawno rozporządzenie widać, że postulaty ogólne są znacznie szersze, niż zaradzenie tym potrzebom które w tej chwili ze stanowiska obrony państwa odczuwa wojskowość i którym zadość czynić ma ostatnie rozporządzenie.

Nie trzeba dodawać, że tak szeroko pomyślane obozy pracy dadzą się zrealizować skutecznie tylko łącznie z całą przebudową ustroju w duchu narodowym.

**STEFAN OPOLSKI**

# Inwestycje państwowe i prywatne

ZAGADNIENIE pobudzenia ruchu inwestycyjnego w Polsce od wielu już miesięcy nie przestaje absorbować uwagi całego społeczeństwa. Niezliczone enuncjacje, tak w prasie codziennej, jak i fachowej, wykłady, odczyty, dyskusje, stworzyły całą już literaturę na ten temat i wyrobiły specjalną atmosferę dookoła tego problemu narodowego.

Inwestycje w Polsce to zagadnienie zasadnicze, zagadnienie wprost naszego bytu, tak jednak trudne do rozwiązania, że nawet dzisiaj, kiedy znalazło ono zrozumienie w całym społeczeństwie, kiedy istnieje ewentualna możliwość uzyskania znacznych nawet świadczeń na ten cel, nie widać istotnych wyników pracy w tym kierunku.

Nie wystarcza powszechne zrozumienie konieczności inwestycji, gdyż dopóki nie zdamy sobie sprawy z tego, że zagadnienie to łączy się z całym naszym systemem gospodarczym, politycznym i społecznym i samo w sobie może być dopiero rezultatem zmian, jakie muszą w tym systemie nastąpić, przeobrażając Polskę w państwo narodowe, dopóty realnego rozwiązania tego problemu nie znajdziemy.

W kraju tak biednym, jak nasz, gdzie dosłownie wszystko jest jeszcze do zrobienia, przez zagadnienie inwestycji trzeba rozumieć tworzenie wszystkiego, często od najprymitywniejszego początku, wobec czego rozwiązanie tego zagadnienia musi przypaść w udziale wszystkim, narówni państwu, jak i jednostce prywatnej. Niedopomyślenia jest zrzucenie ciężaru tego rozwiązania na jeden tylko z dwuch czynników. Pod tym względem panuje u nas chaos pojęć i pewne niezrozumienie istoty sprawy. Raz oddaje się do rozwiązania zagadnienie ruchu inwestycyjnego całkowicie w ręce państwa lub samorządu i tylko na tej

drodze oczekuje się rezultatów, następnie zaś — wobec ich braku — następuje reakcja i głosi się teorje, że tylko inicjatywa prywatna, otoczona specjalnymi przywilejami, może tworzyć inwestycje celowe i rentowne.

Przekazanie inwestycyj inicjatywie prywatnej również nie daje wyniku. Trzeba więc przyjść do wniosku, że jedynie sharmonizowanie w tym względzie wysiłków państwa z wysiłkami jednostek prywatnych jest warunkiem nieodzownym pomyślnego rozwiązania tego problemu. Pewne inwestycje z urzędu należą się państwu i tylko przez nie mogą być celowo rozwiązane, inne zaś bez tej iskry indywidualności, którą daje inicjatywa prywatna, są absolutnie nie do pomyślenia.

Inwestycje prowadzone przez państwo powinny obejmować te wszystkie prace, które, bądź ze względów specjalnych np. obrony państwa, bądź też dla braku bezpośredniej rentowności, nie mogą być wykonywane przez poszczególne jednostki, przytem inwestycje państwowe powinny być tak kierowane, aby, jako wtórne zjawisko, wywoływały powstawanie inwestycyj prywatnych.

Osobiście mam wrażenie, że tu leży sedno całego zagadnienia inwestycyjnego — inwestycje prowadzone przez państwo powinny wywoływać, pobudzać tworzenie się inwestycyj prywatnych.

To jest droga właściwa, wszelka zaś inna, jak premjowanie ruchu inwestycyjnego, sztuczne schronienie go, wywołuje spekulacje, nadmierne angażowanie się kapitałów w pewnych kierunkach, a w rezultacie powstawanie działów gospodarki, które — przy jednoczesnym głodzie kapitałów w innych dziedzinach — są przeinwestowane, że wspomne budownictwo mieszkaniowe.

Na to jednak, aby ruch inwestycyjny mógł się normalnie rozwijać, musi znaleźć nie tylko pełne zrozumienie w społeczeństwie potrzeby swego istnienia, ale także atmosferę zaufania, optymizmu, dzięki którym powstaje prąd powszchnej ofiarności i poświęcenia. Tego jednak rodzaju atmosferę muszą stworzyć odpowiednie warunki polityczne i społeczne.

Przecież nie do pomyślenia jest, aby państwo mogło prowadzić wielkie roboty inwestycyjne nie znajdując poparcia w społeczeństwie, aby zaś jednostki prywatne miały angażować swe kapitały nie mając zaufania do istniejącego rządu oraz struktury społecznej i politycznej kraju.

Analizując jednak położenie gospodarcze i ekonomiczne naszego kraju, nie możemy zapominać o specjalnej sytuacji, jaka istnieje u nas na rynku kapitałów.

Przecież musimy sobie jasno zdać z tego sprawę, że znaczna część tych kapitałów znajduje się w rękach żywiołu obcego, nam i naszej sprawie nieprzejednanie wrogiego — w rękach żydów.

Punkt więc ciężkości zagadnienia inwestycji leży w tem, że jest najzupełniej wyłączone, aby w jakikolwiek sposób móc oprzeć inwestycje na inicjatywie prywatnej większości posiadaczy kapitałów, dopóki nimi są żydzi.

Już sama psychika żydów usuwa możność powiązania ich działalności na polu budowy naszego kraju z jego interesem, specjalnie zaś ich nastawienie spekulacyjne zgóry przesądza o jakości podjętych prac i wysiłków. Przytem musimy pamiętać, że wybitnie wrogi stosunek żydów do naszego narodu i wywołana przez to reakcja całego społeczeństwa stwarza atmosferę, która jakby premjuje inwestycje krótkoterminowe, typu eksploatacyjnego, czysto spekulacyjne w stosunku do inwestycyj obliczonych na dziesiątki lat i amortyzujących się przez pokolenia.

Ponieważ zaś, jak to zaznaczyłem na początku niniejszego artykułu, zagadnienie inwestycyj jest poprostu na dalszą metę zagadnieniem naszego bytu, w pierwszym rzędzie musimy zburzyć przeszkodę, która stanęła na drodze do rozwiązania tego zagadnienia, to jest załatwić kwestję żydowską. Przedtem podjęcie prac inwestycyjnych na większą skalę będzie jedynie paljatywem, obliczonym na załatanie najniezbędniejszych dziur, na oszukiwanie samych siebie.

Tylko przez stworzenie tego rodzaju warunków politycznych, społecznych i ekonomicznych, które raz na zawsze przesądzą kwestję żydowską w naszym kraju, wiedzie droga do rozpoczęcia gospodarczej i ekonomicznej budowy Polski.

Dopiero gdy w narodowej Polsce powstawać i narastać będą kapitały prywatne w rękach czysto polskich, będziemy mogli oprzeć rozwój tych dziedzin ruchu inwestycyjnego, które powinny pozostać w rękach przedsiębiorczości prywatnej, na tych czynnikach, które jedynie mogą w tych niezmiernie trudnych czasach ruszyć z miejsca, a mianowicie na ofiarności i poświęceniu, następnie zaś przez pełną koordynację z inwestycjami państwowemi znaleźć pozytywne rozwiązanie całego tego wielkiego problemu.

ANTONI BORKOWSKI

# Za kulisami wielkiego kapitału

(świat podziemny)

W NIECODZIENNEJ szacie, pojawiła się przed nami czarno odziana postać znanego w prasie, literaturze i zakładach gastronomicznych D ra Taubmana.

„Bardzo mi przykro, ale przenocować państwa nie mogę, tu gościnnych pokoi nie posiadamy, zresztą niedaleko stąd znajdziecie państwo karczmę coprawda żydowską, ale nie pierwszy to raz ucieleśni się mądrość przysłowia: „jak bida to do żyda".

Tłomaczymy naszemu rozmówcy, że od proponowanego noclegu odstrasza nas nie tylko różnica rasy, ale również obawa bliższego kontaktu z ewentualnymi współlokatorami.

Niewątpliwie dobór gatunków nie pozostawiłby wiele do życzenia, lecz nasza wycieczka o charakterze ekonomicznym kolekcjonuje okazy pasożytów, które tylko w przenośni można zaliczyć do insektów.

Ryzykuję propozycję zrezygnowania z noclegu wogóle i poświęcenia pory odpoczynku na zwiedzenie godnych uwagi szkół, urządzeń i stacji doświadczalnych wielkiego kapitału. Po krótkim namyśle pan doktór oświadcza, że ostatecznie pewne działy mogą być w drodze wyjątku zwiedzane nawet przez laików, pod jednym warunkiem, że są to osoby wycofane z obiegu gospodarczego.

W pewnym momencie znaleźliśmy się w towarzystwie D-ra Taubmana w mrocznych korytarzach nieznanego nam świata.

Są to t zw. korytarze witryn, urządzenie techniczne przypomina słynne akwarjum berlińskie: na tle półmroku rzęsiście oświetlone witryny. Każdą z nich zdobi hasło, umieszczone w odpowiednio stylizowanej ramce. Hasła te przypominają nam etapy walki postępu i demokracji z obskurantyzmem średniowiecza i są miłe dla obywatela, wychowanego w tradycjach liberalizmu.

Zaledwie przy kilku udało mi się dłużej zatrzymać, gdyż informator nasz twierdził, że są to prawdy dość już wyświechtane i niewarte straty czasu. Między w barokowej ramce odczytałem słynne zawołanie liberałów wszystkich czasów „laissez faire — laissez passer".

Mimo woli nacisnąłem guzik, rama się odwróciła i odsłoniła ukryty napis: laissez faire les juifs, laissez passer les dupes", kilkadziesiąt kroków dalej oczy me pieści znajomy slogan ze strony tytułowej „Robotnika" — „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się". Nauczony doświadczeniem naciskam guzik, rama się odwraca, olśniony czytam „z żydami i pod ich kierownictwem". Korzystam z ociężałości D-ra Taubmana i odczytuję kilka podobnych aforyzmów w awersie i rewersie. Np. w awersie „Religia opium dla Narodu", w rewersie „nic tak nie ogłupia gojów, jak marksizm", albo w awersie „niech żyje idea strajku powszechnego", w rewersie — „umiejętnie i w porę zastosowany strejk niweluje szkodliwą dla kapitału rozpiętość kosztów produkcji".

Inne: „Śmierć tyranom", a na odwrocie: „Kapitalista żydowski zawsze zdąży zostać komisarzem".

Zabawy tej muszę zaniechać, gdyż gospodarz tłomaczy mi, że mechanizm witrynowy jest dość słaby i może się zepsuć od nieumiejętnego użycia, zresztą napisy mają już raczej muzealne znaczenie i świadczą tylko, jak w ciągu kilkudziesięciu lat udało się zniwelować brutalność pewnych haseł i spreparować je tak, by stały się odpowiednie na użytek wielkiego kapitału i rasy predystynowanej do panowania.

W towarzystwie doktora docieram do oryginalnalnego laboratorjum, połączonego z kreślarnią doświadczalną.

W głębokich niszach przy szafach wyciągowych (usuwających nadmiar gazów smrodliwych) zastajemy całe gromady pogrążonych w pracy adeptów wiedzy tajemnej. Każdy w fartuszku, zdobnym w emblematy kielni i cyrkla.

Hasło pokoju, rzucone przez d-ra Taubmana, sprawia, że obecność nasza nie wpływa zupełnie na tok prac.

„Kto nie widział naszych laboratorjów, ten nie zawsze uchwyci logikę i sens pewnych posunięć w płaszczyźnie świata wielko-kapitalistycznego tam na powierzchni.

Używając różnych zaleconych preparatów, na ból głowy lub porost włosów, nie zdajemy sobie sprawy z jak różnych części składowych zostały skomponowane, podobnie nie każdy kapitalista, a nawet takie organizacje jak Lewiatan, nie zawsze wiedzą, dlaczego w danym momencie należy postępować tak, a nie inaczej. Zresztą to pełne zrozumienie bynajmniej nie jest potrzebne, wystarczy by słuchali z zaufaniem. Ostatecznie los marjonetek nie jest znów tak godny pożałowania, skoro się o nie należycie dba".

„Ale czasami panie doktorze i los marjonetek bywa okrutny, np. gdy połamane zostaną wyrzucone na śmietnik".

„Słusznie, ale marjonetka o tem nie myśli".

Mój przewodnik zwierzał się dalej.

„Praca w laboratorjach odbywa się na zasadzie daleko sięgającego podziału pracy i ścisłej hierarchji. Na niższych szczeblach wymagamy nawet pewnego

zacietrzewienia i fanatyzmu. Sceptycyzm jest przywilejem wyższych szczebli.

Tutaj analizujemy każdą nową ideę, każde drgnienie psychiki mas, tendencje rozwojowe jednostek oderwanych i t. p Wymagamy pracy sumiennej, zdając sobie sprawę, że pomimo całego doświadczenia i tradycji wielu pokoleń, mamy do czynienia z żywiołem groźnym, acz chwilowo opanowanym.

Każdą nową myśl badamy dokładnie, dążymy do jej asymilacji lub unieszkodliwienia przez właściwe odtrutki.

Pewne narzędzia i preparaty używane od wielu pokoleń straciły swą moc atrakcyjną, ostrze ich skuteczności zostało stępione, należy je zastąpić nowymi.

Tak świetna ongi idea materjalizmu zaczyna od pewnego czasu zawodzić, nietylko encyklopedysta bar. Helvetius, ale nawet sam Marks zaczynają być traktowani per piernik. Tegośmy nie przewidzieli, ale nie jest to nasza wina, przecież i wiedza przyrodnicza robi niespodzianki.

Niedawno prasa doniosła, że fale radjowe w ciągu całej godziny przerwały swą cyrkulację między Europą i Ameryką. Dlaczego? Nauka milczy.

Podobnie ze zjawiskami społecznemi. Dla ludzi przygotowano dobrze napełnione koryta, oni tymczasem wbrew logice przewracają te koryta i biegną z powrotem do kościołów, gdzie ich czeka... tylko słowo.

My lokujemy masy, zresztą zgodnie z ich interesami, w różnych zagrodach klasowych, zawodowych i wytrwale tłomaczymy każdej gromadzie oddzielnie, jakie ma antagonizmy z innymi, dlaczego powinna je zwalczać i nienawidzieć. I nagle ludzie, zapominając o tem, co ich dzieli, przypominają sobie, co ich łączy. Bzdury, ale groźne.

Pewno łączą ich wspólne interesy gospodarcze?

„Gdybyż to! Właśnie że nie! Jedni ubrdali sobie wspólne idee, inni wspólną religję, a inni jeszcze taki nonses, jak rasę?!"

Przyznaję, że to nie jest bezpieczne, gdy masom wdrożonym do chlewu, nagle zachciewa się... Alkazaru. Ale nie wszystko co bezpieczne, bywa... zdrowe.

No ale gadu, gadu, a czas lecie, obejrzymy lepiej szczepionki.

Na skutek prośby doktora jeden z laborantów informuje: „W tych słoikach ma pan oto całą menażerję naszych stronnictw politycznych. Wypuśćcie to, a powstanie istna puszka pandory. Taka zgoda w życiu istniała tylko w kasie biura sejmowego przy wypłacaniu diet. Ma pan tu bakcyle, toksyny, odtrutki i antytoksyny na wszystkie istniejące kierunki od komunistów i P. P. S. poczynając, a na N-D i konserwatystach kończąc. Oto naprzykład odmiany P. P S. P. P. S.—C. K. W., P. P. S. frakcja, Z. Z. Z. i t. d. w nieskończoność. Jest to bakcyl stosunkowo łatwy do opanowania, w tym słoiku mamy wspólną dla wszystkich odmian odtrutkę: Secretariaticus profesionalis.

Pan rozumie? Odpowiedni zastrzyk 300 jednostek monetarnych miesięcznie łamie pierwsze lody, przy zastrzyku 1000 należy od takiego towarzysza trzymać się w pewnej odległości, gdyż z regułu włazi bez mydła. Na słabsze jednostki mamy zastrzyk pewnego bakcyla, wywołujący uczucie strachu przed redukcją, czarną listą i t. d.".

Oglądam słój z oryginalnym napisem Omn. Nostr. Regn. i pytam, co oznacza ten napis, jakby żywcem wzięty ze średniowiecznych monet.

Okazuje się, że jest to bakcyl bardzo niebezpiecznej choroby społecznej. Osobnicy, a nawet całe zastępy, dotkniętych tą chorobą, rozwijającą się w organiźmie, ujawniają zamiary specjalnie groźne dla dla ustalonego porządku świata.

Nie dość na tym, że w sposób ostry zwalczają naród wybrany, ale głoszą takie herezje, jak nadrzędność zagadnień politycznych i moralnych, poza tym głoszą takie absurdy, jak konieczność powrotu do drobnych i średnich form produkcji.

Jednym słowem nawrót do średniowiecza, niewiele brakuje, a będziemy mieli wojny krzyżowe.

Wprost nie do wiary, że ci ludzie w połowie XX wieku próbują podważyć materjalistyczne kategorje myślenia, jakdyby mogły istnieć inne ideały poza zagadnieniem zysku i masowej produkcji. Jednym słowem t. zw. „nowoczesna" myśl narodowa i... mieszczaństwo. Absurd. No, ale zobaczymy jeszcze — nie odrazu Kraków zbudowany.

Dziękujemy naszemu rozmówcy, aby galopem zwiedzić inne stoiska.

Przechodzimy do kreślarni. Uwagę mą przykuwa skomplikowany wykres z przewagą grup kręgów koncentrycznych.

Kreślarz wyjaśnia, że wykres jego przedstawia najnowocześniejszy problem wszechgospodarczy. Przypomina mi, że swego czasu fizjokraci próbowali systemem skośnych i równoległych linji wytłomaczyć, że czysty zysk „Produit net" powstaje tylko w rolnictwie i dlatego konsekwentnie twierdzili, że podatki powinni płacić tylko rolnicy, gdyż wszystkie inne warstwy ani wartości, ani zysku samodzielnie nie stwarzają, a żyją tylko z dochodu netto wyprodukowanego przez rolnika współpracującego z przyrodą.

Nauka stwierdziła bezzasadność tej teorji, której zawdzięczam jednak natchnienie, dzięki któremu od lat praouję nad własną hipotezą. Polega ona na stwierdzeniu, że czysty zysk powstaje nie przy współpracy z przyrodą, gdyż bez tej współpracy z przyrodą, gdyż bez tej współpracy niema wogóle życia gospodarczego, lecz przy współpracy z rządem, a ta współpraca w czystej formie ma miejsce tylko przy organizacji wielko-kapitalistycznej i uzewnętrznia się w kartelach,

monopolach, syndykatach, wyłącznościach i t. p. formach wyższych.

Stąd wniosek, że tylko w organizacjach skonstruowanych wzorem karteli powstaje czysty zysk, wszelkie inne formy działalności gospodarczej nie gwarantują powstania czystego zysku i mogą się utrzymać jedynie na poziomie minimum egzystencji tylko z dochodu wyprodukowanego przez kartele.

Zgodzę się szanowny wynalazco tylko zamieńmy słowo „wyprodukowanego“ na „wyegzekwowanego“.

O drobiazgi nie będziemy się sprzeczali, ale przyzna pan, że taka teorja otwiera nadzwyczajne możliwości w dziedzinie społecznej, gospodarczej i państwowej. Rozwińmy tylko konsekwentnie wnioski. Dajmy wielkiemu przemysłowi całkowitą wolność zrzeszenia się, wyznaczania ceł oraz cen surowca i ostatecznego produktu, a wkrótce zapanuje powszechna prosperity.

Należyty rozwój karteli pozwoli całkowicie skasować podatki i organizację państwa oprzeć na corocznych „darach łaski“ czyli dobrowolnych datkach karteli.

Skoro na takim systemie oparto sfinansowanie wyborów, to dlaczegóż nie możnaby oprzeć na nim wykonania budżetu.

Wszechwładne kartele w cenie produktu sprzedawanego i nabywanego skalkulowałyby wszelką stopę podatkową i wówczas obywatele nie obawialiby się zapraszać mężów skarbowych na mniej lub więcej obfite śniadania względnie kolacje.

W ten sposób będzie można rozwiązać również problem rządzenia: poprostu nieodpowiedniemu rządowi Lewiatan nie uchwali datku dobrowolnego, co skłoni rząd do natychmiastowej dymisji. Będzie to przecież uczciwsze rozwiązanie niż dotychczasowe sposoby wywierania wpływów pośrednich. Jeśli system taki zapanuje we wszystkich państwach nie będzie wojen ani rewolucji, gdyż właściwe dozowanie podatku zapobiegnie katastrofalnym zbrojeniom. Będą to właśnie — rządy mędrców, o których marzył Platon.

W towarzystwie d-rd Taubmana zwiedzam dalej podziemia.

Panie doktorze, widzę, że na niższych szczeblach macie rzeczywiście całkowicie oddanych światopoglądowi Kielni, ale czyż i Sz. pan nie widzi już żadnych chmur na horyzoncie.

— Mówiłem już panu, że nie jest tak dobrze. Powstają przeszkody zgoła nieoczekiwane: irracjonalizm w przyrodzie, irracjonalizm w życiu społecznym, w psychice mas i jednostek — c'est l'ennemi, oto wróg, którego należy za wszelką cenę pokonać.

Mówią, że my nie mamy wiary, to blaga, przekonał się pan z jakim entuzjazmem wierzymy we wszechpotęgę mędrca, szkła i oka, chodzi tylko o doskonałość tych trzech czynników. Tajemnie, to tylko usterki wiedzy — oto nasza wiara; zdawało się, że już świat do nas należał, w zwycięzkim pochodzie rzuciliśmy już hasło: „écrasez l'infames", a tymczasem hasło to, jak bumerang, wraca i uderza w nas.

Po wysiłkach tylu pokoleń, zmierzających do europeizacji Hiszpanji — doczekaliśmy się momentu, że zaczyna się sprawdzać przepowiednia starego blagiera Unamuno z Salamanki i następuje coś, co nazwałbym hispanizacją Europy. Ale wierzę, że to ostatnie podrygi średniowiecznego romantyzmu, że udoskonalanie naszych metod pracy uniemożliwi w przyszłości tego rodzaju niespodzianki. Ospa również była groźną i tajemniczą chorobą póki nie znaleziono właściwego bakcyla i właściwej szczepionki. Musimy wychować nowe pokolenia, która patrząc w niebo, nie będzie tam szukało niczego poza dobrze zarejestrowanymi gwiazdami i przypadkowymi chmurami. Uzbrojeni w mądrość pokoleń ze spokojem będziemy patrzeć w przyszłość, przewidując każde drgnienie ludzkości i zapobiegając jego skutkom.

Ale czy to panów nie narazi na zawrót głowy i czy nie popełnicie znów jakiego kardynalnego głupstwa?

Tego się pan nie obawiaj, na szczycie hierarchii coraz mniej miejsca pozostawiamy entuzjastom, a coraz więcej snobom sceptyzmu. Takiego nie zaskoczy żaden wybryk, gdyż kieruje się maksymą: nic nowego pod słońcem.

Owszem z tym się zgadzam! Nic nowego, gdyż wszystko jest nowe i będzie aż po kres dziejów, panie doktorze!

Jakiś paradoks, którego nie rozumiem.

Zrozumiałby pan, gdyby za Juljanem Apostatą już dziś wyrzekł sakramentalne: „zwyciężyłeś Galilejczyku".

Przedewszystkiem nie wiadomo, czy tak powiedział, a po drugie, jeśli tak, to krótko przed zgonem, a ja się jeszcze do Abrahama na piwko nie wybieram.

Panie Doktorze nie mówmy na ten temat. Juljan Apostota przyznając się do swojej klęski, mógł widzieć w niej jeśli nie zwycięstwo swojej rasy, to tryumf Wiecznego Miasta. Być może nawet zdawał sobie sprawę, że podboje krzyża okażą się trwalsze.

Trafił pan tym razem w sedno, zwycięztwo Galilejczyka byłoby nietylko moją klęską, ale klęską mej rasy. Nie jestem żydem religijnym, nie wiem czy mój ojciec kiedykolwiek uprawiał praktyki przez Talmud nakazane, jestem człowiekiem pozytywnym i materjalistą w każdym calu, ale jeśli się rozczulam, to tylko na widok... modlącego się zapamiętale żyda.

Któż wam przeszkadza stworzyć na prerjach nowego lub starego świata przy pomocy waszych kapitałów chociażby nową Atlantydę, przestaniecie być znienawidzonym międzynarodem, a staniecie się naprawdę narodem. Możecie tam wskrzesić nawet Świątynię.

Pan mówi tak jak ten kapral do studenta: „tu

nie uniwersytet, tu trzeba głową pracować". Niech pan sobie wyobrazi nas przyzwyczajonych do rządzenia światem, mistrzów zasady divide et impera, zredukowanych do kierownictwa małym prowincjonalnym stanem jakiejś Columbji lub Brazylji.

Ale z takim doświadczeniem moglibyście świetnie rządzić.

W tym wypadku przysłowie — nie namawiaj, bo ulegnę, — nie będzie miało zastosowania. To tak jakby pan kazał b. ministrowi skarbu prowadzić sklepik z warzywami.

Ale mniejsza z tym. Zaprowadzę teraz pana do szkoły zięciów.

We wspaniałej sali rozsiadło się po lożach kilkanaście dobrze zblazowanych postaci,—to uczniowie, świetnie wyświczona służba w gali roznosi coctaile.

Przy katedrze profesor zdobny w orli nos prowadzi właśnie wykład, obok osobnik okazałej postaci.

Pytam uprzejmego dyrektora przedszkola, czy osobnik milczący pełni czynności asystenta.

Ależ nie, to jest coś w rodzaju modelu, okaz typu nieudanego zięcia, sprowadzony za specjalnym wynagrodzeniem jako curiosum. Cele dla których została stworzona szkoła zięciów są wagi pierwszorzędnej. Sprawa dziedziczanie i przekazywania tradycji następnym pokoleniem jest specjalnie tragiczną w świecie wielkiego kapitału. Syn utracjusz, lekkoduch, głuptak lub idealista może łatwo zmarnować dorobek ojców. Stanowisko wielkiego kapitalisty wymaga zarówno charakteru, jak treningu tudzież materjalistycznego poglądu na świat i kultu złotego cielca.

Dla utrzymania majątku nie wystarcza chciwość, potrzeba jeszcze głębokiego szacunku dla potęgi pieniądza. Miljoner który nie umie uszanować miljardera, straci niewątpliwie swój miljon. Gorzej jeszcze gdy trzeba majątek i tradycje oddać w ręce zięcia. Tych panów trudno poznać: przed ślubem wszyscy pokazują tylko zgięte pokornie karki, później dopiero dają się się poznać i albo ujawniają oblicze łowcy posagowego, albo przedziałek gigolaka. Łatwo się z tym pogodzić córkom, gorzej ojcom, jeszcze gorzej kapitałom.

Stąd konieczność pewnego choćby pobieżnego zbadania zdolności przy pomocy tak modnej metody psychotechnicznej.

Przy zadawalniających wynikach, krótkie nawet przeszkolenie wdraża adeptów stanu zięciowskiego do ich przyszłego zawodu. Metoda poglądowa ma tu duże zastosowanie. Oto w tej chwili demonstruje profesor okaz nieudanego zięcia objaśniając przyczyny jego zjawiska negatywnego.

Posłuchajmy co mówi profesor:

Typ fizycznie zdrowy, w miarę przystojny, nieźle wykształcony, włada językami, pozornie zdolny do zajmowania stanowisk kierowniczych, dobry tancerz, niezły tenisista, w miarę zarozumiały i nieprzystępny, pochodzenia aryjskiego, stanu szlacheckiego. Wszelkie dane przemawiały, że będzie to typ przeciętnego zięcia, tymczasem się zmarnował... i majątek też.

Okaz ten związawszy się matrymonjalnie z latoroślą wielkiego rodu, figurującego w Allmanachu Semigota w dziale — baronowie, formalnie stracił głowę. Górując majątkiem ponad najlepsze rody kraju, chciał im dorównać również na stopie t. zwanej towarzyskiej.

Jako cel swych marzeń upatrzył sobie fortecę dość ekskluzywną w postaci Klubu Łowieckiego. Narazie forteca okazała się przystępną, opuściła most zwodzony i pozwoliła gościowi na kandydowanie. Prawa gościnności zostały nieco odwrócone i kandydata przynaglano do zasypywania głębokiej fosy różnic stanowych w ten sposób, że każdorazowy pobyt w klubie opłacać musiał autografami. Nie figurując w księgach heraldycznych wśród arystokracji, umieszczał swe nazwisko obok Trąb i Niedźwiedzi na blankietach wekslowych.

Zabawa taka kosztowała kilka miljonów, a ponieważ noblesse oblige, adept sztuki arystokratycznej tak zgóry potraktował swe poziome obowiązki dyrektorskie, że niebawem widmo plajty — zastukało w podwoje jednej z największych w kraju fortun.

W obliczu wymownej postawy wierzycieli, nolens volens trzeba było zrezygnować ze stanowiska kierowniczego w banku, cała pociecha, że pozostał możność zagrania va banque w Klubie...

Tu jednakże wytłomaczono niefortunnemu kandydatowi, że klub owszem stoi na stanowisku demokratycznym, docenia doniosłość stanowiska społecznego niwelującego różnice stanowe, klub potrafi nawet darować pewne koligacje semickie w myśl zasady tous comprendre c'est tout pardonner... ale jeśli ktoś niema już stanowiska, jest już tylko ex-dyrektorem, to postąpi szlachetnie jeśli sam wycofa swą kandydaturę.

Szanowni słuchacze, spójżcie na osobnika tu demonstrowanego, czeka was taki sam los, o ile nie zastosujecie się do pewnych reguł. Jedynym waszym środkiem utrzymania staną się płatne pokazy... w szkole zięciów.

Czyż mam wam mówić o zięciach udanych, o takim Dziewczalskim, który stał się chlubą rodziny Matamsynów i nie grzesząc zbytnią mądrością godnie piastuje swe latarośle, majątek, tudzież stanowisko profesora; umiarkowanie — oto przyczyna powodzenia i tajemica dobrego zięcia. Niestety tu go wam pokazać nie mogę, ale idźcie na jeden z jego nudnych wykładów i przyjrzyjcie się mu dokładnie... niech będzie dla was drogowskazem i słupem ognistym na ścieżce żywota".

Korzystając z okazji zwiedzamy szkołę dyrektorów wielkiego przemysłu. Panuje tu znacznie większy rygor i systematyczność nauk. Każdy zięć będzie miał

swego dyrektora, dyrektor musi dopiero pracować na własnego zięcia.

Podziwiamy najnowsze metody pedagogiczne stosososwane w szkole.

Oto np. klasa taktu i dobrego wychowania: przed udekorowaną postacią manekina szeregi przy akompanjamencie fortepianu wykonują serje pokłonów na komendę — ukłon w prawo, ukłon w lewo, ukłon długi, ukłon dworski, ukłon swojski, ukłona na tempo, ukłon tępy.

Nagle komenda — padam do nóżek — i oto przed manekinem leżą szeregi adeptów sztuki dyrektorskiej. W następnej klasie trafiamy na lekcję wymowy i djalektyki.

Adepci jednym tchem powtarzają co najtrudniejsze zdania, specjalnie na ich użytek skonstruowane w rodzaju „chrząszcz brzmi w trzcinie".

Podziwiam pomysłowość wykładowców, osiągających wyniki przy pomocy tak prostych środków i pozostawiam na użytek szkoły zdanie, zachowane w pamięci z okresu dzieciństwa: „nie pieprz Pietrze pieprzem wieprza, bo przepieprzysz Pietrze pieprzem wieprza":

Dowiadujemy się, że do programu nauk należy również uroczyste kroczenie w pochodach, organizacja entuzjastycznych akademji ku czci osób niewiadomych, ujawnianie spontanicznych uczuć i t. p.

Dyrektor pyta mnie o wrażenia i prosi o wpisanie do złotej księgi pierwszej lepszej sentencji lub aforyzmu.

Po krótkim namyśle pisze: „Nie wiem, czy ci ludzie posiadają dusze, jeśli tak, to chyba już złamane".

Następuje niespodziewany wylew serdeczności dyrektora. Ależ o to nam właśnie chodzi, niech pan pomyśli jaką potęgą będzie człowiek który nauczył się wybijać pokłony przed manekinem; gdy takiemu zostanie wskazany objekt uroczystości w realnej postaci st. przodownika lub innego dygnitarza — zdystansuje wszystkich konkurentów. Dziś łut elastyczności więcej znaczy niż funt rozumu, kto raz sobie w akademji nadłamie karku, czy duszę wg. pana, ten w życiu bez przykrości nietylko wykrztusi, ale wyśpiewa każde pochlebstwo i popełni każdy czyn elastyczny.

Żegnam miłego dyrektora i w towarzystwie doktora opuszczam akademję.

Jeszcze zdaleka słyszę, jak klasa wymowy skanduje zgodnym rytmem „nie pieprz Pietrze i t. d."

„Cicho żydy", wrzasnąłem ile tchu w piersiach i w tym momencie obudziłem się.

Czego pan krzyczy, kiety tu żadnych żydów niema, przysłała mnie pani tu pani generałowa, żebym pana odwiózł; wczoraj szukała po ciemku i nie mogła znaleźć, sama nocowała w karczmie i z żydem chce obejrzeć tareny na lotnisko, pan tu tymczasem nocował w szczerym polu pod krzyżem. Ogiądam się, rzeczwiście — krzyż.

Jeśli pod krzyżem panie mechaniku to nie tak źle; kto zaśnie pod krzyżem ma zawsze szanse przebudzenia się, chociażby zasnął... snem wiecznym.

Ale jedźmy. Szybujemy w promieniach wschodzącego słońca nad krajem krzyżów i figur przydrożnyah, a w zakamarkach pamięci majaczy świat inny...

Sen — mara.

A jednak Drylowniki, Taubmany, Echtykony i ich aryjscy pomocnicy nietylko istnieją, ale nawet dość brutalnie do swego celu dążą.

Dwa światy — świat pracy, niefrasobliwej zabawy, świat krzyżów i figur przydrożnych i ten drugi niosący żagiew pożogi, która zniszczy i stopi w ogniu nienawiści wzajemnej i krzyże i figury i... sumienia.

Jeden świat marzy o zagrodzie samowystarczalnej, o pracy na roli i w rzemiośle, o kawałku chleba dla rodziny... czasem o wolności.

Drugi obiecuje za cenę mordu — koszary, niewolę i... trochę większy kawałek chleba.

Wierzę, w zwycięstwo, ale tylko wtedy, gdy ten świat cichy zdołamy obudzić, gdy bierna poczciwość zostanie przekształcona w cnotę wojującą, gdy niszczącej pożodze przeciwstawimy pożar twórczy.

I wierzę, że nie jeden Polak, dziś robot na żołdzie braci fartuszkowych, ocknie się widząc łunę i krzyknie nam:

Szczęść Boże!

KLEMENS MACIEJEWSKI

# Przegląd polityki zagranicznej

RZĄD Bluma we Francji traci coraz bardziej grunt pod nogami. Zaczęło się od strajków okupacyjnych w fabrykach i od ingerencji rządu po stronie związków zawodowych, co początkowo zjednało rządowi wielką popularność. Ale przedłużanie się tego stanu zapalnego zniechęciło opinję publiczną, a ostateczny cios popularności rządu Bluma zadała dewaluacja franka. Czytamy w „The New Statesman":

„Dowodzono z dużym prawdopodobieństwem, że — ponieważ w czerwcu większość opinji publicznej okazywała sympatję strajkom okupacyjnym i uważała, że francuska klasa robotnicza ponosiła wiele krzywd prawnych — obecnie ta opinja żywi nastrój wysoce nieprzychylny wobec przedłużenia tych praktyk, szczególnie w czasie, gdy ustawodawstwo pracy, rozwój związków zawodowych, nie znajdujący precedensu i przymusowe wprowadzenie zbiorowego arbitrażu stworzyło „prawie nowy ustrój społeczny", jak to powiedział Blum".

Na rząd frontu ludowego sypią się zarzuty ze wszystkich stron. W „Revue des deux mondes" pisze René Pinon:

„Odpowiedzialność rządu frontu ludowego jest

wyraźna; jest ona wprost druzgocąca. Socjaliści i komuniści zachowali wierność dla swych marksistowskich doktryn. Ale cóż powiedzieć o radykałach, którzy oddali im władzę i dali im możność szkodzenia? Ci przecież nie mogli się łudzić co do wyniku. Kiedy deklaracja ministerjalna przyrzekała, że dewaluacji nie będzie, radykali wiedzieli, że jest ona nieuchronna, że stała się potencjalnie faktem. Żaden rząd nie oszukał swego narodu bardziej bezwstydnie".

Tt też na kongresie radykałów wybuchła burza przeciw tym, którzy doprowadzili to stronnictwo do popierania rządu frontu ludowego. Pozycja rządu Bluma została podkopana.

I w zakresie polityki zagranicznej rząd ten nie święci triumfów. Dużym ciosem dla polityki francuskiej, tworzącej uporczywym wysiłkiem przy pomocy Rosji front przeciwniemiecki, stała się deklaracja króla Leopolda o powrocie Belgii do dawnej zasady neutralności. I właśnie sojusz frsncusko-rosyjski zdecydował o ostatecznym wycofaniu się Belgii z zobowiązań paktu w Locarno. Obawa przed agitacją bolszewicką, której odstraszający przykład widzi Belgia we Francji i obawa przed zaplątaniem się w wojnę o charakterze „krucjaty faszystowskiej" obojętnej dla rdzennych interesów belgijskich — to wszystko musiało przeważyć w Brukseli szalę na rzecz neutralności. Reszty dokonała śmiała działalność rexistów, demaskujących co krok przygotowania sowieckie do wybuchu w Belgii. Ostatnio dojście do porozumienia między nacjonalistami wallońskimi (rexistami) i flamandzkimi wzmocniło niezmiernie pozycję przywódcy rexistów Degrelle'a. Przywódca Flamandów, Pol Demont stwierdza, że centralizacja Belgii jest skazana na zagładę i w ten sposób wyraża się o przywódcy nacjonalistów wallońskich:

„Czemu ten cud nie miałby się urzeczywistnić? W Niemczech o wiele większy cud został dokonany przez Hitlera. Degrelle chce być wielkim mężem stanu, równie wielkim, jak Hitler, czy Mussolini. Mamy szacunek dla jego ambicji. Wolimy widzieć jak ktoś pragnie dorównać Hitlerowi, czy Mussoliniemu, niż Van Zeeland'owi i Van Cauwelaert'owi. Degrelle chce dokonać wielkich czynów, a więc pozwólmy mu, aby zaczął od nadania autonomji Flandrii".

Tak to w wyniku sukcesów Degrell'a i na skutek jego porozumienia się z Flamandami Belgia nie mogła sobie pozwolić na uczestniczenie w „krusjacie antyfaszystowskiej" i musiała proklamować powrót do polityki neutralności. W ten sposób północne skrzydło, o które opierał się Blum w swej polityce zagranicznej, zostało nadłamane.

Na południu suksesy powstańców hiszpańskich na wszystkich terenach wojny domowej grożą całkowitym zdruzgotaniem czerwonego rządu. Jakie zadanie Moskwa przeznaczała rządowi frontu ludowego w Hiszpanii i Francji uświadomimy sobie odrazu, gdy tylko zajrzymy de uchwał zjazdu Kominternu z r 1935 Oto wyjmujemy z tych uchwał wymowny ustęp:

„Rząd frontu ludowego będzie przyspieszać nadejście rządu sowietów i będzie starać się oto; 1) przez wprowadzenie dezorganizacji do machiny rządowej i przez sparaliżowanie burżuazyjnego państwa przy wyłączaniu elementów faszystowskich z armii, służby cywilnej i policji; 2) przez wzmocnienie organizacyj rewolucyjnych mas proletarjackich i milicyj robotniczych, co będzie prowadzić pod kierownictwem partji komunistycznej do ustanowienia panowania sowietów; 3) przez rozbicie partji socjalistycznej i innych stronnictw, wchodzących w skład frontu ludowego, aby skierować rewolucyjne oddziały szturmowe przeciw właściwemu przedmiotowi ataku, przeciw państwu burżuazyjnemu".

Nic dziwnego, że w obronie zagrożonego rządu czerwonego w Hiszpanji, a — co za tym idzie — i rządu Bluma we Francji rzuca Moskwa na szalę zdarzeń groźbę oficjalnej interwencji w Hiszpanii, jednoznaczną w tym wypadku z groźbą wojny w Europie. Wojna! O niej myślą oddawna żydzi, jako o rozpaczliwym środku, mającym powstrzymać pochód nacjonalizmu i związanego z nim antysemityzmu. O niej myśli Moskwa, jako o najwalniejszej szansie rozpętania rewolucji światowej. Do niej przygotowują się Niemcy, czego obraz dał we wrześniu kongres norymberski. O niej nie zapominają Włochy, umacniajac się w Abisynii i wysyłając hr. Ciano do Berlina. Od niej odsuwa się Belgia, proklamując neutralność. Przed tym widmem drży Francja i Anglia. O niej wreszcie pisze Paul Sering w wychodzącej w Karslbadzie „Zeitschrift fuer Sozialimus":

„To nader prawdopodobne, że losy Europy roztrzygną się w najbliższej wojnie; że ta wojna rozstrzygnie, czy Europa stanie się wolnym związkiem socjalistycznych narodów, czy też będzie kolonią wojskową, podległą niemieckiemu faszyzmowi".

O ile Polska i Francja nie znajdą w tej zawierusze własnej drogi, to istotnie przyszła wojna będzie wyłącznie rozgrywką między Niemcami i bolszewizmem, przyczem inne państwa skzane będą na smutną rolę satelitów jednej lub drugiej strony.

JAN KOROLEC

## Przegląd polityki wewnętrznej

Ośrodkiem dyskusyj politycznych jest dziś Obóz Czynu Państwowego, jak według ostatnich informacyj ma się nazywać tworzona przez płk. Koca organizacja polityczna. Tylko - rzecz charakterystyczna — dyskusje na ten temat nie wywołują entuzjazmu nawet tam, gdzie entuzjazm ten mógłby być naturalny.

Projektowany obóz polityczny ma być tworzony przez ludzi, związanycd z przeszłością; niezdolnych się od niej oderwać. Dla tego nie byłoby łudzeniem samego siebie przypuszczać, iż przynieść on może zasadnicze zmiany w życiu polskim.

Sprawa obozu płk. Koca wywołuje spory w dotychczasowym obozie „sanacyjnym". Czynniki grupujące się koło „naprawiaczy" i zarzewiaków wysuwają koncepcję powrotu na drogę demokratyczną i porozumienia z lewicą opozycyjną. Ostatni zjazd zarzewiaków był wyrazem tych dążeń, a zarazem manewrem przeciwko koncepcji Koca.

Do chwili, w której piszemy niniejszy „Przegląd" niema jeszcze decyzji czynnika najbardziej miarodajnego. Natomiast niewątpliwie w pewnym związku z ostatniemi przesunięciami politycznemi jest projektowane mianowanie gen. Rydza-Smigłego marszałkiem.

Ogłoszony ostatnio dodatkowy wykaz imienny majątków, przeznaczonych na parcelację, wywołał spory w sferach miarodajnych i zdaje się w ostatecznych swych konsekwencjach doprowadził do osłabienia min. Poniatowskiego i czynników doń zbliżonych, a osłabił opozycję przeciwko projektom pułk. Koca.

Wzrastający antysemityzm wpływa na rozwój antysemityzmu nawet w obozie rządowym; a z drugiej strony nawet wśród żydów krzewi przekonanie o nieuchronnym „wyeksportowaniu" części żydów z Polski. Niespodziane wystąpienie min. Rosego w Genewie nie posunęło sprawy rzeczowo naprzód, ale za to w kraju zbudziło przekonanie, że radykalne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce nie da się długo odkładać.

Uzewnętrznieniem się nastrojów ideowych, panujących wśród młodzieży akademickiej było powstanie i ogłoszenie deklaracji przez Związki narodowe polskiej młodzieży radykalnej na uczelniach warszawskich. Praca tych związków przyczyni się niewątpliwie do ostatecznego skrystalizowania się poglądów ideowych wśród polskiej młodzieży akademickiej.

Proces tworzenia się nowej Polski odbywa się powoli, ale za to codzień możemy notować przejawy rozkładu Polski starej i zmurszałej.



JAN WOLSKI

## Przegląd gospodarczy

Rolnictwo polskie stoi pod znakiem zwyżkujących cen zbożowych. Stwarza to dla rolnictwa warunki, w których staje się możliwym normalniejszy jego rozwój. Ale istotne zło to nie wynikające z takich, czy innych wahań konjunktury niskie ceny, lecz zły ustrój rolny. Zwyżka cen zboża stworzy najodpowiedniejsze warunki do radykalnej przebudowy ustroju rolnego. Jeśli ta okazja będzie zmarnowana, niezadługo jeszcze dotkliwszy kryzys uderzy nasze rolnictwo.

Należy się zastanowić nad poziomem, na którym mają się ustabilizować ceny zboża. Nie ma bowiem zjawiska gorszego dla rolników od gwałtownych skoków cen. Zarabiają na tym wyłącznie spekulanci. Te wahania grożą nam niezawodnie, o ile dopuścimy do nadmiernego wzrostu cen.

Ogłoszony ostatnio dodatkowy wykaz imienny majątków, przeznaczonych na parcelację wywołał w społeczeństwie bardzo duże niezadowolenie. Pomijając już sprawę, czy ogłoszenie go wobec możności prowadzenia na szeroką skalę parcelacji dobrowolnej było konieczne, wywołują ujemną ocenę takie fakty, jak pominięcie w nim województw zachodnich, posiadających znaczny odsetek większej własności niemieckiej, pomijanie latyfundjów, nieznaczne uwzględnienie większej własności, znajdującej się w rękach żydowskich, a wreszcie bardzo duży udział województw południowo-wschodnich, co wywołuje bardzo daleko idące komentarze i zadowolenie wśród ukraińców.

Nadchodząca szybkiemi krokami zima pogarsza jeszcze bardziej nędzę szerokich warstw. Z drugiej strony pod tym względem odbije się również ujemnie spodziewana zwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby. Konieczna jest szeroko pojęta akcja społeczna pomocy biednym. Całkowicie problem ten będzie mógł jednak być rozwiązany dopiero przez przebudowę ustroju gospodarczego w taki sposób, by zapewnił on pracę dla wszystkich i przebudowy psychiki społecznej w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Terenem ciekawych zjawisk była Izba przemysłowo-handlowa w Warszawie. Sprawa niedoszłej do skutku interwencji, dotyczącej zesłania do Berezy właścicieli cegielni, doprowadziła do zatargów wewnętrznych. W sprawie godzin handlu w soboty Izba nie umiała, jak zresztą zwykle w sprawach drażliwych, zdecydować się na określone stanowisko. Najkapitalniejszym jednak wyrazem stosunków izbowych był wybór w charakterze przedstawicieli drobnego handlu i przemysłu radców Bruna i Rogowicza. Te wszystkie fakty uzasadniają całkowicie dowcipne powiedzenie, że należałoby znieść izby przemysłowo-handlowe i wprowadzić samorząd gospodarczy.

Rada Naczelna organizacyj kupieckich powzięła szereg uchwał, dotyczących stosunku do handlu żydowskiego. Uchwały te, aczkolwiek trudno je uznać za całkowicie wystarczające, są jednak dużym postępem w stosunku do niedawno jeszcze zajmowanego przez Radę stanowiska. Zmiana ta jest wynikiem nacisku z dołu, którego najjaskrawszym wyrazem było ostatnie walne zebranie Stowarzyszenia Kupców Polskich. Czym nacisk od dołu będzie silniejszy, tym stanowisko organizacyj kupieckich będzie właściwsze.

Wielkie nadzieje wzbudzają powstające we wszystkich częściach Polski Kasy Bezprocentowego Kredytu. Obawę wzbudza jedynie fakt, że znajdują one zbyt wielu niepowołanych opiekunów, którzy przy tej sposobności chcą upiec swą własną polityczną lub osobistą pieczeń. Instytucją najbardziej powołaną do współdziałania z kasami wydaje się związek polski, będący instytucją apolityczną i bezpartyjną.

Dewaluacja franka i innych walut odbiła się głośnym echem również w Polsce. Wśród urzędowych ekonomistów wywołał ten fakt rozmaite dyskusje.

Ekonomiści o poglądach radykalnych, zajmujący się problemami rolnymi, uważają dewaluację za eksperyment bardzo szkodliwy, gdyż m. in. doprowadziłby on do zmniejszenia zadłużenia większej własności rolnej i w ten sposób utrudnił przeprowadzenie reformy rolnej. W tych bowiem kołach uważa się, że dla przyśpieszenia reformy rolnej należałoby w odpowiedni sposób wyzyskać sprawę zadłużenia rolniczego.

Inni ekonomiści, zajmujący się problemami waluty i bankami emisyjnymi, podnoszą, że w dzisiejszych czasach dewaluacja stanowi poważną ulgę dla banków emisyjnych i pozwala na większą swobodę w dziedzinie walutowej. Podobne stanowisko zajmują również pewne sfery przemysłowe, czego przykładem mogą być opinie wypowiedziane w ostatnim numerze „Przeglądu Gospodarczego".

Trzecia grupa ekonomistów jest zdania, że w chwili obecnej międzynarodowa sytuacja walutowa nie jest dostatecznie jasna, kursy nie są ostatecznie ustalone i że ustalenie ostatecznego poglądu na sprawę kursu waluty jest przedwczesne. Czynniki te narazie zadecydowały.

# Z KSIĄŻEK

**Kazimierz Jaroszewski.** *O dalszą reformę ustawodawstwa społecznego.* Warszawa, 1936 r. str. 100.

Broszurka, wydana przez Kielecką Izbę Rzemieślniczą, traktuje o ubezpieczeniu społecznem rzemiosła. W przedmowie podpisanej przez przedstawicieli Izby znajdujemy słuszne stwierdzenie, że „polskie ustawodawstwo socjalne w najmniejszej mierze nie uwzględnia strukturalnych właściwości pojedyńczych warstw narodu, że pod jeden strychulec podciągnięto tu pracownika umysłowego i fizycznego, rzemieślnika, kupca, przemysłowca, rozkładając na nich równomiernie ciężary bez wnikania, czy są one usprawiedliwione, czy wynikają z konieczności zapobiegania zjawiskom o charakterze zawodowym". Istniejące ustawodawstwo ubezpieczeniowe zawiera ponadto szereg niedomagań zasadniczej natury. Pomija ono naprzykład kwestję ubezpieczenia samoistnie pracujących rzemieślników. Wręcz absurdalną jest natomiast stosowana obecnie zasada, że czeladnik, podlegający przymusowemu obowiązkowi ubezpieczenia, między innymi ubezpieczenia emerytalnego, usamodzielniwszy się, traci wszelkie prawa nabyte z tytułu wpłacanych na ubezpieczenie emerytalne w latach poprzednich sum.

Omawiana praca stanowi próbę stworzenia projektu ustawodawstwa socjalnego w oparciu o nowe zasady, głównie zaś o zasadę, że ubezpieczenie winno służyć ubezpieczonym. Autor stara się swój projekt uwolnić od ujemnych stron, od jakich roi się nasze dzisiejsze ustawodawstwo socjalne, będące wiernym naśladownictwem staroniemieckiego ustawodawstwa.

Ubezpieczenie na starość autor projektuje oprzeć na zasadach przymusowej oszczędności indywidualnej, przy których pracownik jest właścicielem kapitału, jaki tworzy się na jego indywidualnym rachunku ze składek płaconych przez pracodawcę i pracownika. Kapitał, tą drogą gromadzący się, będzie ustawowo chroniony. Pracownik, który zapragnie usamodzielnić się i założyć swój własny warsztat pracy, będzie mógł uzyskać pożyczkę w wysokości prawie równej sumie złożonej w kasie ubezpieczenia na starość. Pracownicy, którzy z tego prawa nie skorzystają, będą mieli prawo żądać zamiany swego kapitału na dożywotnią rentę.

Słusznie proponuje autor, aby w przyszłym ustawodawstwie polskim zastosować przyjętą w Niemczech i Francji zasadę prowadzenia obok państwowych kas ubezpieczeniowych instytucyj zastępczych, zakładów ubezpieczeń zawodowych.

Prasa aż roi się od artykułów na temat błędów i usterek naszego ustawodawstwa i potrzeby jego zmiany, ale projektowane zmiany są zazwyczaj zbyt płytkie. Broszurka p. Jaroszewskiego ujmuje zagadnienie znacznie głębiej, autor widzi nie tylko konieczność zmiany treści poszczególnych artykułów i przepisów, ale przedewszystkiem samych zasad, na jakich ustawodawstwo socjalne dzisiejsze się opiera. W tem też tkwi główna wartość omawianej pracy.

*Władysław Tokarski.*

**Stanisław Grysiewicz.** — *Problem zaopatrzenia surowcowego Polski ze stanowiska interesów obrony państwa.* Warszawa 1936 r., str. 45.

Praca p. Stanisława Grysiewicza stanowiąca zbiór artykułów, drukowanych w „Rolniku Ekonomiście", jest zjawiskiem rzadkim, a w naszym niezwykle ubogim piśmiennictwie, dotyczącym zagadnień obrony państwa, mocno radosnym. Dowiadujemy się z tej cennej książki, jak bardzo dalego nam do tego, aby móc powiedzieć, że polskie gospodarstwo narodowe jest przygotowane na wypadek wojny.

Olbrzymi rozwój techniki sprawił, że w przyszłej wojnie gospodarcze jej przygotowanie będzie rozstrzygało o zwycięstwie. Autor w ogólnych zarysach przedstawia nam, jak wygląda sam tylko problem zaopatrzenia surowcowego Polski w zestawieniu z innemi państwami. Widzimy z tego spisu, że problem surowcowy w Polsee jest wyjątkowo skomplikowany i wymaga bardzo wszechstronnych badań.

Polsce brak wielu podstawowych surowców, których dowóz może być w czasie wojny odcięty (miedź, mengan, chrom, nikiel i t. d.).

Źródła innych znów, które posiadamy w dostatecznej ilości, mogą być łatwo zagrożone ze względu na położenie przy samej granicy (węgiel). Szwankuje poważnie sprawność techniczną, organizacyjna i gospodarcza większości działów produkcji. Dalej obawy wpływu kapitałów obcych na produkcję wielu surowców. „Niema bodaj dziedziny, gdzie moglibyśmy ze spokojem przyznać, iż nasze zaopatrzenie surowcowe przedstawia się całkowicie korrzystnie. Niema bodaj dziedziny, gdzie przed działalnością, zmierzającą do rozwiązania poruszonego problemu, nie leżałby ogrom badań, poszukiwań, wysiłków i zadań do realizacji".

Wynika z tego — zdaniem autora (i naszem) — „przede wszystkim ten wniosek, iż zagadnienie to nie może być traktowane fragmentarycznie. Nieskoordynowanie i fragmentaryczność w działaniu prowadzą do marnowania sił i środków, oraz utrudniają i opóźniają osiągnięcie pełnych rezultatów".

Praca nad obroną państwa — to więc nie tylko praca wojskowa. Bez przesady przygotowanie się do obrony objąć musi wszystkie dziedziny narodowego życia.

*Wacław Rudniak.*

# Nożycami przez prasę żydowską

**Sjoniści w obozach koncentracyjnych.** Wydawana przez „Hajnta" żargonówka „Hajntige Najes" w numerze z dn. 22.X 1936 r. donosi:

„W związku z zaostrzonym terorem w Rosji zaostrzył się również nacisk na sjonistów. Sjoniści zostali zesłani do obozów koncentracyjnych razem z innymi przestępcami politycznymi. Warunki życia mają być okropne. Aresztowanych zmusza się do pracy od 3 rano do 1-ej w nocy. Przytem otrzymują oni na pożywienie chleb z wodą, a rzadko kiedy tylko coś gotowanego. Ostatnio znowu aresztowano 260 sjonistów, którzy niedawno przedtem odbyli swoją karę. Boruch Michot był zwolniony i powtórnie został zaaresztowany, nikt nie wie dlaczego. Część" sjonistó została skupiona w Alma, Juta, Mariusk na Sybirze.

Położenie zwolnionych sjonistów jest również okropne. Nie pozwala się im mieszkać w większych miastach i nie mogą korzystać z żadnej pomocy. Rząd sowiecki czyni wielkie trudności sjonistom, pragnącym wyjechać do Palestyny. Wprawdzie spadły ceny kart okrętowych i paszportów zagranicznych, lecz nie wydaje się pozwoleń na opuszczenie kraju".

Nawet Rosja sowiecka poczyna się dobierać do niektórych kół żydowskich. Możebu nasi domorośli „komuniści salonowi" i w tym wypadku dali się skusić zachęcie z Moskwy? Przecież dla nich zawsze „ex oriente lux".

# Zmierzch kapitalizmu

**Dziwne metody oszczędności.** Urzędnicy koncernu „Małopolska" nadsyłają nam list, w którym opisują metody „oszczędnościowe" koncernu „Małopolska".

Mianowicie koncern prowadzi szereg nierentownych przedsiębiorstw, obsadzonych przez ustosunkowanych dyrektorów, zamiast zmniejszyć pensje dyrektorskie koncernu „Małopolska" od roku 1928 stale redukuje pensje urzędnicze. Urzędnicy zostali stopniowo 13 pensji, bilansowego, węgla i naturze zredukowała pobory, wreszcie przeszła na wypłatę poborów zdołu.

Generalny dyrektor p. W. Hlasko i jego zastępca p. dyr. Gajl, mają dochody wyższe od Prezydenta R. P., a inni dyrektorzy mają pensję równe dochodom ministrów. „Wiemy — kończą urzędnicy, — że ten system gnębia urzędników, jest systemem p. Gajla, zastępcy generalnego dyrektora koncernu, który uprzednio piastował urząd dyrektora na Śląsku gdzie zasłynął z gnębienia pracowników i skąd musiał uchodzić przed zlinczowoniem".

**Ręka rękę myje...** Jak donosi „Kurjer Poznański", żydowscy właściciele łuszczarni ryżu w Gdyni wywierają nacisk na robotników, aby wstępowali do komunizującego związku transportowców. Przychylnie są widziane i słyszane pomiędzy robotnikami rozmowy o dobrych stosunkac w Rosji Sowieckiej. W ostatnim czasie zwolnienia z pracy dotknęły tych robotników, którzy w dniu 1 maja do pracy się staili



**TREŚĆ:**



Redakcja i Administracja: Zgoda 6 m. 20

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI

Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9